

TYDZIEŃ WIEŻNIA POLITYCZNEGO

OD 13 DO 20 PAŹDZIERNIKA 1946 r.



Jednościowka

TYDZIEŃ WIĘZNI POLITYCZNEGO

TORUŃ, 13-20 PAŹDZIERNIKA 1946 R.

Byli więźniowie polityczni w Toruniu postanowili przypomnieć

się społeczeństwu przez zorganizowanie Tygodnia Więźnia Politycznego. Wybraliśmy na ten cel okres od 13 do 20 października, bo w tych właśnie dniach października roku 1939 rozpoczął hitlerowski okupant masowe aresztowania ludności polskiej naszego miasta i jego okolicy.

Przypomnieć przeto pragniemy, że w tych dniach październikowych mija siódma rocznica początku martyrologii polskiej ludności Torunia, ówczesnej stolicy Wielkiego Polskiego Pomorza.

Pochód Pomorzan do hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych trwał bez przerwy do chwili oswobodzenia Torunia w pierwszym dniu lutego ubiegłego roku przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie.

Gdy liczymy dzisiaj nasze szeregi ze smutkiem stwierdzić musimy, że niestety jest nas byłych więźniów politycznych dużo mniej aniżeli wdów po naszych kolegach.

Obfite było żniwo hitlerowskiego gestapo na Pomorzu, hojnie krwią najlepszych swych dzieci Wielkie Pomorze świadczyło o polskości tej ziemi i przywiązaniu do swego narodu.

Dziwnym może się wydawać, że Związek b. więźniów politycznych dopiero w obecnym roku przypomniał sobie październikową rocznicę, a nie uczynił tego już w roku ubiegłym, chociaż nad Toruniem już przed rokiem tak samo jak dzisiaj panował Biały Orzeł.

Wojna skończyła się 9 maja 1945 r.

Wielkie rzesze naszych kolegów pędzone przez hitlerowskich zbirów ze Stutthofu, Oświęcimia, Sachsenhausen i z tylu innych obozów na zachód przed idącą w zwycięskim pochodzie na Berlin Armią Czerwoną i Armią Polską, wracały do domu ze stref amerykańskiej i angielskiej przez długie miesiące.

Byli to ludzie zmęczeni, więcej do szkieletów aniżeli do żywych ludzi podobni.

Trzeba im było umożliwić powrót do normalnego życia. Związek nasz przeto najpierw myśleć musiał o człowieku, a później dopiero o rocznicy.

Obecnie jednak, gdy prawie wszyscy byli więźniowie polityczni otrząsnęli się z trudów i męk obozowych, gdy Związek nasz objął swoją organizacją jedno-

Siódma rocznica

litą już wszystkich nas, dzisiaj już czas, by były więźniowie polityczni za-

jął swoje właściwe miejsce również i w życiu zbiorowym polskim.

B. więźniowie polityczni — ten, który najbliższe zetknął się ze zwyrodniałym systemem hitlerowsko-faszystowskim, którego najmocniej dotknęła niesprawiedliwość tego systemu i który na własnej skórze doznał, co to jest podział ludzi na „panów“ i „sługi“, ma nie tylko prawo, ale na nim szczególnie ciąży obowiązek, by czujnie baczyć na to, aby z naszego polskiego życia zbiorowego wyplenić bez reszty wszystko, co z systemu hitlerowskiego pokutuje jeszcze po umysłach polskich, by wytepić wszelkie nierówności, zniszczyć wszelką nienawiść i niesprawiedliwość i wyteńczyć wszelkie siły,

by w narodzie polskim zapanowała moralność i miłość chrześcijańska, by zgoda i jedność narodu pozwoliła nam stworzyć Polskę nową, Polskę z równym dla wszystkich jej synów prawem i z równymi obowiązkami, Polskę sprawiedliwą społecznie.

B. więźniowie polityczni, którzy przeżyli więzienia i obozy koncentracyjne, którzy poznali na sobie całą ohydę rządów t. zw. autorytatywnych,

którzy znają i nędzę i głód i niewolę i upodlenie człowieka,

którzy wiedzą, że tylko przez odrodzenie człowieka, przez stworzenie Nowego Silnego Człowieka stworzyć można Polskę nową,

stać się muszą zwycięskim i czołowym hufcem walczącym o

Polskę nową,

Polskę szczęśliwą.

Siedem lat zaledwie upłynęło od chwili, w której rozpoczęła się największa w dziejach świata martyrologia narodu polskiego.

Niechaj rocznica ta przywiedzie nam na pamięć, nam b. więźniom i naszym współbraciom, obraz tego, co przeznaczył nam odwieczny nasz wróg — Niemcy.

Niech pamięć o tym, co było w cz o r a j pozwoli nam dzisiaj zapomnieć o tym co nas dzieli, abyśmy mogli zbudować wspólnie i zgodnie lepsze jutro.

JÓZEF MIELCAREK

Prezes Toruńskiego Koła P. Z. B. W. P.

Fort VII w Toruniu

Niemcy w chwili wejścia na teren Pomorza, stali się pierwszym rzutem unieszkodliwić inteligencję oraz w ogóle ludzi, mogących wywierać jakikolwiek wpływ na społeczeństwo pomorskie. Kto tylko z wybitniejszych obywateli powrócił z ewakuacji do swego miejsca zamieszkania, został na skutek szczegółowych podpatrywań przez miejscowych Niemców wskazany świeżo utworzonej milicji t. zw. „Selbstschutzw“ i bezzwłocznie osadzony w okrągłym więziennym. Aresztowanych traktowano jako zakładników. Represje nad nimi stosowane wyrażały się przede wszystkim w tym, że musieli oni obmywać trupy rzekomo przez Polaków zamordowanych „Volksdeutschów“ w czasie t. zw. marszu na Łowicz. Ponadto brano uwiecznionych zakładników do ciężkich prac przy odbudowie mostu, i tam pod bagnetami wpychano ich do Wisły, celem wydobycia żelaza i innych części żelaznych załamane go mostu. Praca taka trwała od

chody wojskowe, iż mężczyznom nie wolno wychodzić z domów pod karą śmierci. Przy pomocy znacznego aparatu policyjnego oraz asysty wojskowej urządzano rewizje domowe pod pretekstem szukania broni. Przy tej sposobności odbyły się masowe aresztowania Polaków. Ciężarówkami przewożono z kilku punktów zbornych aresztowanych do fortu VII. U wejścia do fortu działała komisja, składająca się z przedstawicieli Gestapo oraz miejscowych „Volksdeutschów“, z których zauważono kupców braci Heyerów, braci Wallis, adw. Kohnerta, inż. Wiesego itd., którzy przeprowadzali wstępne badania doprowadzonych. Jako kryterium decyzji, czy doprowadzony winien być zatrzymany, czy też zwolniony z miejsca, było ustalenie, do jakiego zawodu zaliczał się doprowadzony wzgl. jakie stanowisko zajmował w społeczeństwie. Starczyło stwierdzenie, że doprowadzony urzędnik zarabiał ponad 300,— zł miesięcznie, albo że przesłuchi-



Gestapowcy prowadzą aresztowanych Polaków: śp. Więcka, Orchołskiego, Galdyńskiego i Majerskiego

Śp. Więcek zginął zamordowany przez Niemców w Barbarce

rana do późnego wieczora, przy czym popychaniem bagnetami ponaglano nieszcześliwców do wykonywania ich ciężkich obowiązków.

Z pośród toruńczyków zauważono eskortowanych w drodze z okrągłaka do mostu kolejowego śp. adwokata dr Pawła-Osowskiego, naczelnika Starostwa Krajowego Jonasa, radcę miejskiego Więcka, dr Dandelskiego, Wojciecha Ambrozkiewicza, właściciela drogerii Galdyńskiego, ks. katechetę Kaldyńskiego i innych.

W połowie października 1939 przygotowały organy Gestapo i „Selbstschutzu“ położony na peryferiach miasta fort VII, jako miejsce odosobnienia dla około 1500 ludzi. Jako pierwsi trafili tam wspomniani zakładnicy. W dniach od 17—19. X. 1939 urządzono na terenie miasta Torunia wielką obławę. W rychłych godzinach obwieszczają przejeżdżające ulicami samo-

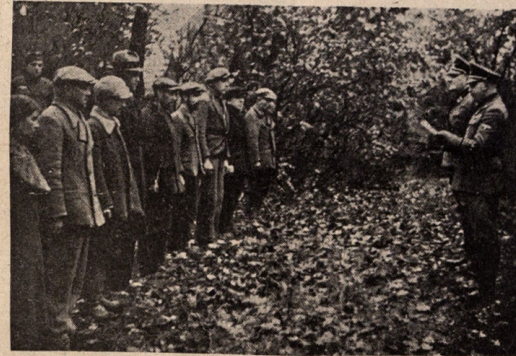
wany należał do jakiejś organizacji polityczno-społecznej w charakterze członka zarządu. Najbardziej obciążającym zarzutem było stwierdzenie na podstawie list, znajdujących się w rękach Gestapo, iż badany należał do Związku Zachodniego. Zauważyć można było, iż komisja posługiwała się przy tym dość obszernym spisem członków P. Z. Z.

Gdy znaleźliśmy się w poszczególnych celach, okazało się, że wśród aresztowanych znajdowali się księża, wyżsi urzędnicy Województwa i Zarządu Miejskiego, pracownicy Dyrekcji Kolei, Lasów Państwowych instytucji bankowych, władz skarbowych, sędziowie, adwokaci, lekarze, inżynierowie, nauczyciele, uczniowie gimnazjum z P. W., emeryci, rzemieślnicy i robotnicy, którym zarzucano wybitniejszą działalność społeczną lub polityczną. Stan liczebny wszystkich podówczas aresztowanych wyrażał się

w cyfrze 1000 — 1200 osób. W małej liczbie umieszczono również na forcie Polki — działaczki społeczne, z pośród których mamy w pamięci kierowniczkę archiwum miejskiego, Helenę Piskorską. Ówczesny przywódca gestapo toruńskiego „Obersturmbannführer“ Zaporowicz scharakteryzował gremium zamkniętych w forcie Polaków toruńskich następującym powiedzeniem: „Udało mi się zamknąć całą polską inteligencję Torunia i wszystkich przywódców miejscowego społeczeństwa“.

Warunki bytowania w forcie były tego rodzaju, że w poszczególnych celach umieszczano 50—80 osób. Noce spędzaliśmy na podłodze, przy czym za posłanie posłużyła nam skąpa na podłogę rzucona słoma. Jako dzienne pożywienie dawano nam rano kawę z suchym chlebem, na obiad beztłuszczową zupę, a na kolację znowu kawę z chlebem. Każdego przedpołudnia odbywała się gimnastyka na dziedzińcu fortecznym, przy czym smutny korowód otwierali księża: ks. kanonik Kozłowski, śp. proboszcz Mitręga, prepozyt Ziemiński, proboszcz Domachowski z Podgórze i najpopularniej-

zastąpiony został przez straż „Selbstschutzu“ składającą się z miejscowych „Volksdeutschów“. Po kilku dniach naszego pobytu rozpoczęły się przesłuchania, osiłek których były pytania, jakie stanowisko społeczne dany aresztant zajmował, do jakiej kategorii zawodu się zaliczał, w jaki sposób przeszedł okres demobilizacji w latach 1918-19, przy czym szczególną uwagę zwracali gestapowcy na to, iż jednostki, które nosiły jeszcze na sobie mundury pruskie, umiały skorzystać z najbliższej nadającej się sposobności, aby znaleźć się w tworzących się formacjach wojska polskiego na pograniczu poznańsko-pomorskim. Starczyło, iż n. p. gestapowiec przy sposobności przeprowadzonej rewizji domowej znalazł list, nadesłany przez ochotnika-powstańca do swej rodziny w Toruniu, w którym zapowiada rychłe wyswobodzenie Pomorza przez wojsko powstańcze, aby urzędująca komisja w forcie zw. „Mordkommission“ wzięła ów fragment korespondencji jako corpus delicti dla skazania na śmierć za zdradę stanu. Konkretnie wypadek taki wydarzył się u śp. Mieczysława Ziółkowskiego, urzędnika Dyrekcji Lasów



Gestapowcy odczytują wyrok śmierci grupie Polaków

Naprzeciu oprawców stoi 8 mężczyzn i 1 kobieta

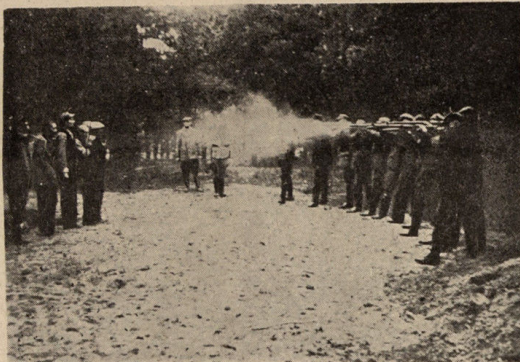
szczy w forcie więźni ks. dziekan Prabucki. Dalej snuły się znane z terenu toruńskiego postacie: wicewojewoda dr Woyda, wicestarosta krajowy dr Gąsowski, adwokaci dr Wiśniewski, Niklewski, Michalek, dr Dziezic, notariusz Mielcarek, sędziowie Chmurzyński, Hermann, prezes Wojew. Sądu Adm. dr Stonawski, dyr. Izby Roln. Buczek, lekarze dr Dandelski, dr Dębski, prof. Ries, prof. Woźniak, apt. Sobiecki, dyr. Wojew. Kasy Sobolewski, zasłużony działacz Sokola Jakub Sulecki, radca miejski Więcek, redaktor Wytyk, z kupiectwa Hamerski, Kotliński, Józef Felski, dyr. Straży Pożarnej Kliński, dyr. Izby Rzemieślniczej Bischoff, prezes Weteranów Pomorskich Przemysław Winiarski, budowniczy Rogalla, z Chelmży wiceburmistrz Leśniewicz, adw. Strzyżowski, dr Stemplewski, aptekarz Wolski, z Chelma burmistrz Klein wraz z synem, dyr. K. K. O. Moczyński, z Brodnicy burmistrz Błokus i inni.

Nadzór nad więźniami w forcie przyjął na samprzód oddział wojskowy, który po pewnym czasie

Państw. w Toruniu. Dalszym powodem skazania na śmierć mógł być wypadek, w którym Polak spowodowany w polskich czasach przez Niemca, w toku sprzeczki, obdarzył tegoż ostatniego jakimś niewinnym epitetem. Miało to np. miejsce w wypadku stracenia inż. Bogusza i ks. proboszcza Pronobisa z Grębocina. Wiadomym nam jest, że skazanie Jana Donimirskiego z Łysomic nastąpiło wskutek niesprawzonego zarzutu, iż tenże miał być wtajemniczony w prace przygotowawcze, mające na celu ustalenie listy szkodliwych Niemców na Pomorzu. Lech Czariński zginął na skutek postawionego mu zarzutu, że służył radą, wskazaniem dróg i środków młodym ochotnikom z Pomorza do przejścia w szeregi wojsk powstańczych przez linię demarkacyjną. Były nawet wypadki, w których samo wykonywanie obowiązków obywatelskich Polaka starczyło, aby nieszcześnie delikwent wysłany został na śmierć przez rozstrzelanie. Tak zginęli adw. dr Osowski, Franciszek Więcek z dwoma synami, wiceburmistrz Leśniewicz, Jerzy Gajdus, adw. Strzyżowski, Witold

Krzeszewski i wielu innych. Jako pierwszy z obywateli Torunia zginął jedynie za zadokumentowanie swej polskości znany powszechnie na Pomorzu przez śpiewaków, radca Ludwik Makowski, którego Niemcy bez sądu wywieźli w niziny toruńskie w okolicy Górską, gdzie go „standrechtlich“ według ich swoistego ujmowania rozstrzelano.

Do komisji, która przywłaszczyła sobie prerogatywy decydowania o życiu i śmierci aresztowanych Polaków, pozbawionych jakiegokolwiek możliwości obrony w tymże doręcznym postępowaniu, należeli gestapowcy Zaporowicz, Kickbusch, Elert, Kasper, Milchert. Z pośród toruńskich „Volksdeuschów“ zasiadywali w komisji adw. Kohnert, aptekarze Rudi Heininger, bracia Heyer, Wallis, komendant fortu Strauss, stolarz Paul Heise, agent samochodów Scholtz, prezes Landbundu Bachmann, grabarz Pomeranke. Przeznaczonych na szkanie umieszczano w celi śmierci „Todeszelle“ nr. 22, a następnie przeprowadzano nieszczęśliwców do t. zw. ciemnicy. Niezależnie od częstych



Moment rozstrzelania Polaków w Barbarce przez Selbstschutz

Zwraca uwagę odważna, pełna pogardy śmierci postawa skazańców

szyskan, obijania w okrutny sposób i innej udręki natury moralnej najdotkliwszym ucieszeniem psychicznym było to, że żaden z więźniów nie mógł być pewnym dnia ni godziny, w której swawola urzędującego na forcie gestapo, czy „Selbstschutzu“ wywoływała nocą, czy rychłym rankiem przed swoje forum, aby dać posłuch najbliższemu podejrzeniu o rzekome agresywne nastawienie danej ofiary przeciwko niemieckości i wydać gotowy już werdykt, kończący się śmiertelnym epilogiem w Barbarce.

Gdy komisja po swoich mało wyczerpujących badaniach wypowiedziała owemu delikwentowi politycznemu swoje apodyktyczne stwierdzenie, że za czyny mu zarzucane „poniesie konsekwencje“, nie wymieniając bynajmniej, jaką ci przewrotni sędziowie zamierzają zastosować sankcję karną względem swej ofiary, każdy z przesłuchanych wyszedł z wrażeniem, że znalazł się w obliczu śmierci. Dalszym następstwem tegoż postępowania było umieszczenie skazanych w ciemnicy, w której odmawiano im nawet pożywienia. Prze-

zorność niemieckich oprawców sprawiła, że dla zatarcia wszelkich śladów swego bezprawnego postępowania zabrano czekającym na swe wywiezienie wszelką osobistą bieliznę, strzyżono ich głowy, a jako odzienie dano im strój więzienny. Wywóz skazańców nastąpił przy pomocy krytych samochodów służących normalnie do zwózki mięsa bekonowego toruńskiej firmy Jaugsch. Stąd wzięło się popularne w forcie powiedzenie: „Bekon zajechał“. Eskortujący strażnicy „Selbstschutzu“ wrzucali na wóz łopaty, wykonując jako ostatnią czynność gotowego już transportu skrupulatne plombowanie samochodu. Miejscem przeznaczenia egzekucji był podtoruński lasek w Barbarce. Samą egzekucję wykonywało t. zw. „T-Kommando“ (komando śmierci), składające się z miejscowych Niemców: stolarz Strauss, jego zastępca Grossmann, piekarz Meister, rzeźnik Broese, Paul Heise i niewątpliwie też bracia Heyerowie, Wallisowie i adw. Kohnert. Według powtarzanych wśród nas wiadomości wrzucano do wykopanych dołów niezastygłe jeszcze ciała

Aczkolwiek sama procedura przesłuchiwania aresztowanych utrzymywana była w ścisłej tajemnicy przed pozostalymi w forcie współtowarzyszami, choć również oficjalne organa gestapo nie powiadały rodzin skazanych o przeprowadzonych w lasku podtoruńskim egzekucjach, tym niemniej przenikały na skutek niedyskrecji niektórych członków wymienionego Todt Kommando oraz własnych podpatrywań współwięźniów dość dokładne wiadomości o ponurych scenach, jakie się rozgrywały w mies. października, listopadzie i grudniu 1939 roku w okolicy Torunia. W jednym tylko wypadku podano do publicznej wiadomości, że z powodu czynnego znieważenia pewnego SA-mana na ulicy Torunia rozstrzelano dn'a 6. 12. 1939 r. sześciu Polaków zakładników, których wybrano z grona uwięzionych na forcie VII. Znajdował się pomiędzy nimi plut. 63 p. p. Pasternacki. Ogółem stracono w Barbarce według naszych obliczeń około 600 Polaków z Torunia i okolicy.

Z końcem stycznia 1940 r. rozwiązano fort VII, przy czym część uwięzionych wypuszczono na wolność, poddając ich pod dozór gestapo, reszta zaś zwłaszcza przedstawiciele duchowieństwa, wywieziono do obozu koncentracyjnego w Stutthofie.

Fort VII jest niewątpliwie synonimem brutalności niemieckiego hitleryzmu, jaki przejawiał się już w pierwszym okresie okupacji w stosunku do Polaków na te-

renie miasta Torunia. Pamiętać przeto winniśmy o ofiarach krwi, jakie złożyli synowie Pomorza na ołtarzu Ojczyzny! Dlatego przypomnijmy sobie dziś te straszne dni, w których wśród uwięzionych we formie towarzyszy niedoli panowała jedna myśl uzyskania wolności po to, aby utrwalić ją na Pomorzu tak silnie, by stopa niemiecka na tej ziemi nigdy więcej nie stanęła.

Kronika akcji marcowej 1940 r.

Pierwsze wyrwy w szeregach bojowników, spowodowane masowymi aresztowaniami po wkroczeniu Niemców do Torunia, szybko zapelnili się nowymi działaczami. Utworzono masę nowych zespołów. Najliczniejszym był t. zw. Batalion śmierci, wydający dośyć regularnie gazetkę „Za naszą i waszą wolność“ i posiadający doborowy zespół ideowej młodzieży. Obok niego potworzono szereg niezależnych organizacji, zajmujących się formowaniem „trójek“ i „piątek“, ustalających miejsca przechowania broni, próbujących opiekować się obozami jeńców — polskich żołnierzy na Podgórzu. Toruń pokrył się siecią konspiracyjnych komórek, kolportujących nielegalną gazetkę, ulotki przemyczone z Warszawy, oraz zbierających dary dla żołnierzy-jeńców.

W lutym 1940 r., wobec zakończenia prac przygotowawczych i nawiązania łączności z władzami centralnymi, zaczęto przygotowywać zjednoczenie kierownictwa roboty podziemnej na terenie Torunia. Komendanci organizacji zaczęli zbierać się w rozmaitych częściach miasta na konferencje porozumiewawcze. W czasie rozmów konsolidacyjnych komend w dalszym ciągu wydawano gazetkę, której istnienie było w końcu tajemnicą poliszylna, o której każde polskie dziecko wiedziało. Równocześnie magazynuje się broń, spisuje się zdradców, obserwuje ruch oddziałów wojskowych. M. in. otrzymuje do przepisania tajny okólnik niemieckiego komendanta garnizonu, określający stosunek żołnierzy do Polaków w myśl zniszczenia wszystkiego co polskie.

Nagle, jak grom z jasnego nieba, 6 marca obiega Toruń wieść o odkryciu przez Gestapo tajnej radiostacji na terenie Rzeźni Miejskiej. Fantastyczne wieści o zdradzie wzbudają przerażenie. Ktoś „spyje“, ktoś inny znowu jako listonosz, organizuje prowokacje...

Moje przedmieście — Mokre przeżywa ciężkie dni. Większość aresztowań dokonuje się na Mokrem. Aresztują rodzinę Kranichów z ul. Batorego, mistrza Pyszorę z ul. Wiązowej, Piotrowicza i Balcerzaka z ul. Kościuszki i wielu, wielu innych. Wreszcie pewnego dnia siostra nie wraca z biura. Zamiast niej dwaj gestapowcy — Graff i Skowronek, przeprowadzają u mnie rewizję. Następnego dnia (pierwszy dzień wiosny) zostają aresztowani. Przesłuchanie „bykowcowe“ przeprowadzone przez Graffa trwało z krótkimi przerwami od 8-ej do 19-jej wieczorem. Mimo bólu oddy-

cham z ulgą, gdyż oskarżają mnie jedynie o sfabrykowanie fałszywego dowodu osobistego dla śp. por. Gawałskiego i nie wiedzą o dawnej pracy w Polskim Związku Zachodnim, ani o udziale w organizacji.

W forcie znajduję masę starych znajomych, kolegów szkolnych, którzy informują mnie o sytuacji. Zdradził jeden z „redaktorów“ — Wiśniewski Bernard. Wprawdzie dowody „roboty“ mają tylko odnośnie „sztabu“, ale wobec dalszych „wsyp“ trzeba mieć się na baczności. „Sztab“ oraz kilku bardziej „niebezpiecznych przestępców“ odizolowano i zamknięto w ciemnicy, w specjalnie sadystyczny sposób przy każdej okazji maltretując. Większość więźniów ciemnicy następnie rozstrzelano. Koledzy szczegółowo uświadamiają, który z dozorców — SS jest niebezpieczny, a który należy do spokojniejszych. Dowiaduję się, że w jednej z cel przebywa około trzydziestu aresztowanych kobiet m. in. i moja siostra.

Po kilku dniach przyprowadzają ku memu przesłaniu nowego aresztanta — Waltera Hopego, który odbierał odemnie przysięgę organizacyjną. Na szczęście oskarżają go o jakieś nieważkie sprawy i po kilku tygodniach zwalnają.

W pierwszych dniach kwietnia sensacja... Plotka głosi masowe zwolnienia. Rzeczywiście następuje selekcja i wywiezienie tych, którym nie zarzucano przynależności do organizacji, lecz inne „przekroczenia“. Przypuszczaliśmy, że ich odwożą do stacji i zwolnią, ale za parę miesięcy skorygowałam nasze wyobrażenia, spotykając ich w Oranienburgu i Mauthausen. Z tej „transzy“ najbardziej pamiętam rodzinę Lewandowskich, rolnika z pod Unisławia. Ojciec, matka, czterech synów i dwie córki! Wszyscy wysłani do obozów koncentracyjnych. Dwóch — najmłodszych synów spotkałem w 1945 r. w Oranienburgu niezłamanymi i dzielnymi, jak przed pięćmi laty. Wspaniali ludzie!

Zaczynamy pracować pod dozorem SS. Część w t. zw. makaroniarni na Mokrem, inni oczyszczają miejsca ustępowe, transportują meble, węgiel, rodzinom esmańskim. W czasie pracy widziałem kiedyś zdalaka zdracę Wiśniewskiego, już w roli agenta Gestapo.

W forcie zawiązują przyjaźnie, których trwałość zwycięsko oparła się pięcioletniej próbie obozu koncentracyjnego. Poznają całą wielkość duchową Pawła

Kalamarskiego, Drygalskiego Henryka, Soleckiego Edka (wszyscy zginęli w obozie), wspinała koleżeńską Olka Lendzioną, Franka Zielkiego, Konrada Blangiewiczą, Mietka Herzberga, Pawelka Olszewskiego, Janka Dziegielewskiego i wielu innych:

Wreszcie pamiętnego 6. lipca otoczeni gęstym koronem esmańskim, samochodami i motocyklami należonymi karabinami maszynowymi odbywamy przemarsz przez miasto do stacji Mokre. Hardość polskiego

Oświęcim w codziennym skrócie

— Tytuł tego artykułu jest ściśle dostosowany do treści. Zawarte są w nim tylko najbardziej ogólne fakty, przeżycia i refleksje, które się co dzień nasuwają. Na szczegółową analizę brak mi jeszcze objektivizmu i pisarskiej wprawy. Wszak z pod prasy drukarskiej wyszła już niejedna książka ujmująca w mistrzowskiej formie życie ludzi w pasiakach i już nie raz na szpaltach czasopism widniała nazwa Oświęcim, krwawe siejąc blaski. Przyszły historyk literatury będzie miał z pewnością wiele kłopotu z tym materiałem i będzie musiał chyba utworzyć osobny dział, który zaopatrzy niespotykanym dotąd tytułem: Literatura obozowa.

A jednak te wszystkie dzieła wysokiej wartości artystycznej i dokumentarnej, te powieści, nowele, poezje i wspomnienia, nigdy nie oddadzą całej prawdy. W obozie bowiem, poniżej granicy człowieczeństwa trzeba było żyć ze świadomością nieuchronnego końca i do tej konieczności się przystosować. Trzeba było pozostać samym sobą i trudno zdać sobie sprawę jak to się wszystko stało. Powstało wówczas coś, czego nie można ani wypowiedzieć, ani napisać, a co trzeba przez długie, długie lata przeżywać.

Dziś, kiedy znów mogę spokojnie spacerować moją kasztanową aleją i patrzeć na słońce i niebo pogodne, wydają mi się te straszne lata 1942—45 jakimś snem koszmarnym, który się przesił bez reszty.

Gdy patrzę dzisiaj jak naprzeciw mnie idzie przytulona do siebie zakochana para i starszy pan z laską o srebrnej galce, gdy widzę jak murarze, gdzieś u skraju parku stawiają nowy piękny dom z czerwonej cegły — symbol pokoju i odżywającego życia, odczuwam, że cała przeszłość staje się równie bładnym wspomnieniem jak kartki ostatnio przeczytanej powieści. W powtarzaniu się znajomych dźwięków szarego pracowitego dnia jest jakaś syta pewność domowego ciepła i opieki, jest mowa jakaś tak dobra i kojąca, jak wspomnienia minionego dzieciństwa. Człowiek, ów dziwny aparat przetwarzający wieczność, ma cudowną zdolność zapomnienia o nieszczęściu i cierpieniu, które minęło. Pamięć niechętnie tylko sięga do tego świata zamkniętego czworobokiem drutów najeżonych wieżyczkami, z których złowieszco wyglądały oczodoly C. K. M-ów.

Torunia miał złamać pochód jego córek i synów skazanych na powolną śmierć obozu koncentracyjnego.

W czasie przemarszu przez miasto i na dworcu dantejskie sceny bicia kolbami żon i sióstr pragnących się pożegnać. Nikt z nas nie wie, że mamy przed sobą pięć lat piekła obozu koncentracyjnego, a wielu już nigdy swego ukochanego, pięknego Torunia nie zobaczy...

Cieślak Tadeusz
Nr. 27009 — Oranienburg.

Rzadko, bardzo rzadko dają się „naciągnąć“ na jakieś pisane wspomnienia, natomiast czasami myślę o tych dziwnych ludziach — numerach, właśnie na codziennym spacerze po kasztanowej alei. Ze spadających liści, brunatnych jak ziemia wylaniają się piątki w pasiakach. Idą wyprostowane, sztywne, wpatrzone przed siebie, uważnie wsłuchane w takt dalekiego bębna i nieistniejące okrzyki kapów: Links, links, links und links. Błyskają numery „małe i wielkie“, migają znajome twarze, — olbrzymia jest armia tych, co są treścią zmieszanych popiołów i wówczas dopiero zaczynam przedstawiać sobie smutny bilans Oświęcimia:

Zginęło z głodu i wycieńczenia przez bicie: 200 tysięcy ludzi.

Rozstrzelanych: 50 tysięcy.

Zagazowanych: 4 miliony.

Teraz „w codziennym skrócie“ to już można pomyśleć o tym. Ale wtedy, kiedy przeżywałem to wszystko na własnej skórze instynktowna wiara w ludzką siłę broniła mnie przed próbą jałgokolwiek rachunku w który sam musiałbym się wliczyć.

Wszystko bowiem to, co działo się w Oświęcimiu, odbywało się poza granicą ludzkiego odczuwania. Z jednej strony Herrenvolk — nadludzie, a właściwie zwierzęta obdarzone ludzkim sprytem, z drugiej strony, poza szeregiem elektrycznych drutów, tysiące „numerów“, w których paraliżowano wszelkie ludzkie odruchy i wiarę w człowieka, w których wlepiano, że-lazne prawa walki o byt. Więzień nosił głowę po to, aby wykonać przepisowo: „Mützen auf, Mützen ab“, i niedobrze było gdy zaczynał myśleć, bo wtedy się kończył, lub stawał się podobnym do SS-manów, zwierzęciem co tylko żre i zabija. Z życiem ludzkim nie liczone się tam zupełnie. Wymazywano numer i wszystko szło dalej swoim trybem, jak w potwornej maszynie. Życie skupiło się tu w jednym wielkim kontraście. Odpadały wszelkie hamulce. Przesadami nazywano etykę, moralność, zasady społecznego życia. Ten lagrowy świat to społeczeństwo obdarte z wszelkich idealistycznych przesłanek, stanowią najbardziej jaskrawą krytykę dotychczasowej historii. Jeden tonął w bogactwie, a drugi ginął z nędzy. Jeden jadł codziennie mięso i narzekał, że mu się sprzyrzyło, drugi głodny

mi oczyma i zsiniałymi ustami błagał ledwo dostyżalnym głosem o chleb. Tak było na początku, tak było i pod koniec. Machina lagrowa szła siłą rozpędu i miażdżyła tysiące. Byli tacy, którym powodziło się niezłe, ale o reszcie, to lepiej wogóle nie mówić. Opowiadały o tym piosenki: „O śrubce do nieba“ i „O organizacji“. W około, tych dwóch rzeczy bowiem, kręciło się życie lagru. Tą „śrubką“ jechały miliony na bocznicy Birkenau a stamtąd do gazu i do krematorium. „Organizacja“ pochodziła z „Kanady“ — magazynu mienia tych zagazowanych i więcej w niej było bogactw, niż w tej prawdziwej za Oceanem — złoto, brylanty, odzież, konserwy, ciasto, a nawet mydło pachnące i setki innych drobniagów uprzyjemniających życie na wolności, a będących w obozie przedmiotem handlu. Byli wśród więźniów tacy, którzy oczarowani możliwością zdobycia bogactw, chcieli ich używać chociażby tam na wielkim cmentarzysku. Zapominali o tym, że tam o 3 kilometry dalej, tysiące im pod-

względnej walce o byt. Ale obok tej walki toczyła się w Oświęcimiu jeszcze inna być może ważniejsza, walka o własne człowieczeństwo. Więźniowie oswoiili się z cierpieniem i poniżeniem a także i ze śmiercią. Widzieli ją wszakże codziennie. Walczyli teraz o to, by się nie upodlić. Czuli, że w nich się kruszy ta wolność wewnętrzna, ale się nie załamywali, wspierali się wzajemnie. I tak z indywidualnych utarczek o godność ludzką powstał „Oświęcim walczący“, tajna organizacja jaką się chyba żaden inny obóz koncentracyjny pozszyścić nie mógł.

Znów padają z kasztanów nowe liście, czerwone jak krew i szepczą na wietrze... Znów ciągnie nowy pochód — straszliwie smutny, bo wszyscy mają małą ranekę z tyłu głowy. Zaczynam rozumieć — „rozwaleni“ na jedynastym bloku, ci, którzy walczyli o lepszy styl życia. Walczyli o to, czy przewaga materialna i brutalna żądza mogą się stać prawem, czy też zwycięży sprawiedliwość i wolność. Znałem tych



Młody więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu
(Ze zbiorów Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce)

bnych odbywało ostatnią wędrówkę. SS-mani z przyjemnością patrzyli na rozmaite ich ekscesy. Chwilami miało się wrażeń, że istnieje cicha umowa między więźniem i strażnikiem. Chodzili bowiem tymi samymi drogami, choć cele ich były różne.

Większość „häftlingów“ chorowała na dziwną chorobę obozową, powodującą zmiany w psychice człowieka. Nikt już o niczym nie myślał i niczego nie pragnął. Jeżeli w kimś tliła się świadomość, to używał jej w celach osobistych. Dla „muzulmanów“ nie było litości, wybawieniem ich była tylko śmierć. To też nie dziwnego, że właśnie w Oświęcimiu powstał później rozpowszechniony wyraz: Freitod — wolny przez śmierć. Jedni wybierali tą właśnie drogę do wyeliminowania cierpienia. Inni przybierali zamilowania „narodu panów“. A trzeba przyznać, że były one dość niezwykłe i wyszukane jak na normalne ludzkie warunki. Wyrosły one z sadyzmu i okrucieństwa w bez-

wszystkich ludzi, ich wielkość i małość, ich uśmiech i łzy i wiem, że o każdym z nich można by napisać legendę. Wszystkie słowa jednak są zbyt krągłe, zbyt łatwe by wyrazić ich los. Ginęli oni bowiem najbardziej pobić, najbardziej nędzni i podeptani, ale każdy z nich wygrywał za tysiące innych i darował im skarb niezwykły — człowieczeństwo. Wielu z nich nie było nigdy żołnierzami, a jednak walczyli o najpiękniejszą ideę na świecie: o wyzwolenie człowieka. Ten protest i walka stały się sensem życia obozowego i jego istotą. Dużo padło ofiar, ale walka o człowieczeństwo została wygrana. Oświęcim swego zasadniczego celu nie spełnił. Nie odebrał häftlingom oboowości, nie ściągnął ich na poziom zwierząt walczących o nagie życie. I dlatego dziś spokojnie mogą iść dalej kasztanową aleją i patrzeć na liście, co padają pod me stopy i układają się w wieńce dla poległych zwycięzców.

Włodzimierz Kryszewski

Męczeńska śmierć

Śp. Zalanowski Tadeusz, ojciec 6-ga dzieci, zginął po 10-ciu dniach pobytu w obozie koncentracyjnym Oranienburg w lipcu 1940 r. Była to pierwsza ofiara naszego transportu. Opis tych ostatnich dni naszego towarzysza niedoli, opieram na opowieści naczynych świadków: Górnego, Dzięgielewskiego, Jasnego i Echausta. (Wszyscy byli więźniami z Torunia).

Powiewające szmaty ze swastyką raziły każdego Polaka w naszym grodzie. Szczególnie raziły one śp.

ją „badania lekarskie“, lecz w komisji lekarza nie było tylko sami gestapowcy. Do jakiej zresztą pracy można użyć ludzi bez nóg, z protezami, starców, sparaliżowanych i chorych? Przypuszczamy, że pojedziemy do „k a c e t u“. Po badaniu segregacja: część z nas pozostała tylko, ponieważ pierwsi zostali przetransportowani do Bydgoszczy i zginęli tam wszyscy. Nam kazano wszystkie rzeczy prywatne spakować, nie wolno zabrać żadnej nawet drobnej rzeczy, ponieważ tam



Rys. Kościelniak

Zalanowskiego, który pewnego dnia w czasie zrywania takiej szmaty, zostaje aresztowany. W trakcie przesłuchiwania go w budynku przy ulicy Bydgoskiej, gdzie mieścił się sztab gestapowców, gestapowiec Sobotka odstrzeliwuje mu trzy palce od prawej ręki.

Potem zostaje śp. Tadeusz Zalanowski doprowadzony do fortu VIII., gdzie czekamy na wyjazd w nieznane. Nadszedł dzień 5 lipca 1940 r. Zwożą wszystkich więźniów z prac poza fortowych, przeprowadza-

gdzie pojedziemy mamy wszystko otrzymać. Następnego dnia t. j. 6. VII. 1940 r. rano, uformowano kolumnę w/g kolejności aresztowania i, po otrzymaniu bułki chleba, wyruszyliśmy w drogę z fortu VIII ulicą Mickiewicza przez Plac Teatralny, ul. 3-go Maja, Grudziądzką i ul. Kościuszki na dworzec Mokre, gdzie nas zapchano do wagonów. O godz. 10.30 ruszyliśmy w nieznane. Wielu z nas już nie wróciło nigdy. Jedziemy, a pociąg, który nas wiezie mija Toruń-Miasto,

Przedmieście, Bydgoszcz, Piłę, gdzie jest dłuższy postój, otrzymujemy kasek kielbasy. W Piłę wchodzi do wagonu zbir gestapo Elehrt i odzywa się w te słowa: „wiozę was 91 ludzi a mam tylko 90 transportować według rozkazu jazdy. Zalanowski wy jesteście nadliczbowy, macie możliwość ucieczki — jest dla was lepiej tu jak tam“. Na to odpowiedział śp. Zalanowski, że nie ma zamiaru uciekać. Z ironicznym uśmiechem zbir opuścił wagon. Ruszyliśmy w dalszą drogę, tak, że 7-go VII. 40 r. o godz. 4.45 rano a była to niedziela, zajechaliśmy do Oranienburga.

Staliśmy na placu apelowym przed obliczem „Tyra“ obozu (Lagerführera). „Tyran“ przechodzi

nego, to za karę czekało ich tzw. „rolowanie“, t. zn. musiał winny na całą długość kulać się w pozycji leżącej, aż do utraty przytomności. Taki „sport“ trwał niedługo, czasem od 7-mej rano do 11.30. Obiad w przysiadzkie, po obiedzie do 5-tej wieczór dalsze męczarnie. Pomocnicy „lagerführera“ zwani przez nas psy gestapowe, SS-mani Schubert, Keiser, Knochenbrecher i inni, wzięli kilka ofiar. Śp. Zalanowskim zajęło się trzech czy czterech gestapowców. Od rana do obiadu, od obiadu do wieczora.

Wyglądał strasznie po każdym jego przybiciu do nas. My staliśmy w tym czasie w sypialni 10-tkami i uczono nas pieśni obozowych.



W takich „pomieszczeniach“ przebywali lata całe więźniowie w obozach koncentracyjnych

kolejno przed nami i każdego pyta za co tu się znalazł — uderzając przy tym po twarzy. Zapytał, i śp. Zalanowskiego, a gdy ten nic nie odpowiedział — gestapowiec Sobotka powiedział: On ma czerwony krzyż na swoich aktach z nim trzeba się krótko załatwić.

Od tego dnia rozpoczęła się kwarantanna. Porządek dnia w czasie kwarantanny był następujący: Pobudka o 4.15 rano, potem doprowadzenie do porządku sypialni, w której spalo — oczywiście na podłodze — przeciętnie 540 ludzi i oporządzenie osobiste zwane „in karacho“.

Gdy ostatni co dopiero otrzymali śniadanie, pada rozkaz — zbiórka wychodzić. Gdy zaś ludzie powoli się ruszali, lub hacznia nie mieli dobrze wyczyszczono-

śp. Zalanowskiego gestapowcy zmuszali przed blokiem pod oknami do różnych, przechodzących siły ludzkie szatańskich ćwiczeń. Przysiadły 100 — 200 razy, „żabki“, rolowanie, tańczenie z wiadrzem pełnym wody na głowie, skakanie przez postawione lawy. Bity po szczękach (co było specjalnością SS-mana Schuberta) — miał śp. Zalanowski twarz zupełnie zniekształconą.

Był on już doprowadzony do takiego stanu, że trudno mu było mówić. Wówczas kazano mu targnąć się na swoje życie. Lecz on stale przyrzekał, że sam się nie powiesi.

Oprawy przychodzili i wykrzykiwali stale: „ten pies jeszcze żyje!“.

Dnia 17 lipca, w środę o godz. 3.30 po południu zarzucili mu siłą pętlę na szyję.

I tak zakończył śp. Zalanowski swój 10-cio dniowy pobyt w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Tych 10 dni było jedną nieprzerwaną męczarnią.

Kierownictwo łagru powiadomiło potem żonę, że mąż popełnił samobójstwo.

Śp. Zalanowski, był to człowiek silnego ducha i silnej budowy dlatego też oprawcy debatowali nad jego ciałem, dziwiąc się, że przetrwał on aż 10-dni. Następnie kazano sprzątnąć ciało.

Zwłoki śp. zamęczonego zostały przeniesione przez kolegow i przyjacieli (Dzięgielewskiego, Górnego i Gorlickiego) do pieca krematorium, gdzie zostały spalone.

Tak prochy Jego, jak i prochy dziesiątek tysięcy więźniów zostały rozwieszane pod te słynne i dobre drogi w Niemczech. Każda taka droga wolała i wola o pomstę. Śmierć męczeńska śp. Zalanowskiego pozostanie nam wszystkim którzyśmy Go znali i byli jej naoczniymi świadkami na zawsze w pamięci.

Cześć Jego Pamięci!

Herzberg Mieczysław Nr 27031
(b. więzień obozu koncentracyjnego
Oranienburg).

Wspomnienia więźnia z Oświęcimia i Mauthausen

pisane po odzyskaniu wolności na terenie Górnej Austrii w maju 1945 roku

Tu z dala od Ojczyzny i rodziny, na ziemiach, na których tyle krwi i potu wyleliśmy, męczony niepewnością tego, co jutro przyniesie — wspomną tragiczną epokę w moim życiu: walki o Polskę. W walce tej trzeba było płacić daninę krwi w bestialskich kaźniach Niemiec hitlerowskich.

Okres ten należy zapewne do jednej z najchlubniejszych kart mego życia. Z głęboką czcią oddaję hołd tym, którzy w tej walce polegli: „A z kości i popiołów waszych powstała Polska, o której wyjście w walce i zmaganiach śnił!”

ARESZTOWANIE W TORUNIU

Dzień 7 maja 1943. Słońce jak zwykle rozprasza ostatnie mroki nocy majowej. Wstałem jakiś niepewny z westchnieniem do Boga o pomoc.

Kiedy wreszcie skończy się ta praca dla znienawidzonego Niemca? Lecz metody i prawa jego są twarde, trzeba iść do pracy. Zona dnia tego wyjechała na wieś, by coś przywieźć. Ostatnim ruchem sprawdzam zawartość teki tak, jedzenie jest, — całuję swego 1 1/2 rocznego syna i w drogę do pracy. W czasie jazdy mam szum w głowie, jakieś przeczucie złe męczy mnie nieustannie, bo stale tu i ówdzie następują aresztowania. Z głową pełną rozmaitych przypuszczeń dojeżdżam do miejsca pracy „Truppenübungsplatz”. Pracownicy i pracownicy ciągną rzędami, by przewiesić znaczki z numerami, które są wskaźnikami obecności w pracy. Na chwilę wir tego życia wyrwał mnie z zadumy i przypomniał rzeczywistość. Praca rozpoczęła się; jest godz. 7 rano. Poszedłem na miejsce pracy, był to magazyn, tam masa dziewczynek czekała na mnie, by znowu wspólnie przewracać deski. Byłem nerwowy i podniecony, jakieś przeczucie złe męczyło mnie nieustannie.

Wtem o godz. 9.30 gwałtownie wolają mnie do „Zahlmeisteri”. Idę jak na rzeź ze spuszczoną głową, gdyż nie wiem, poco mnie wolają, a wogóle nie lubię przemówić z Niemcami rozmawiać.

Pukam i z zapartym oddechem otwieram drzwi — w tym mam przed sobą „Zahlmeistera” i 2 gestapowców.

Wiedziałem teraz o co idzie i po co mnie wolało. Krótkie sprawdzenie: nazwisko, imię, data urodzenia oraz miejsce zamieszkania, „tak — powiada jeden z nich — to ten” i zabiera mój „ausweis”. Chwilę czekam i słyszę znowu pukanie — wchodzi: Stasiak K., Janek F. i Janek R., ta sama metoda sprawdzenia, załatwione. Dziękują „Zahlmeisterowi”, a do nas zwracają się tymi słowami: „Kto będzie próbował ucieczki zostanie rozstrzelany” i marsz do samochodu. Po obu stronach

„aniołowie stróżę” z pistoletami w rękę, a w naszych oczach maluje się przestrach i niepewność.

Jeden drugiemu spojrzal w oczy. Zrozumieliśmy się: tajemnicy dochować, choćby nas miało to Rostzować życie. Jedziemy w kierunku bramy zachodniej i słyszę słowa gestapowców: „tam się zatrzymać i zabrać”.

W tem oczom moim przedstawia się świeża znana figura. Długa szyja, policzki wyradnięte, kurczowo ścisła czapkę w rękę — Adam K. Wsiada, posuwam się robiąc miejsce. Adam dostrzega nas — oczy jego wyrażają silny przestach. Każdy z nas ma kogoś kochanego i bliskiego i żal jeszcze umierać, bo nie spełnione zadanie, a nasza Ojczyzna jęczy w więzach kajdan. Powoli auto sunie w stronę miasta, wioząc ze sobą ofiary zdrady w konspiracji. Wjeżdżamy na most. Przychodzi mi na myśl na prowizorycznej części mostu złapać za kierownicę i skręcić rozspędzony samochód przez barjerę do Wisły i w ten sposób uratować tajemnicę i zginać zanim zbrodniarze swoimi metodami zaczną męczyć swe ofiary. Tak, lecz kiedy spojrzalem na twarze innych zrozumiałem, że nie mogę wziąć odpowiedzialności za ojców rodzin; a może jeszcze który z nich wyjdzie cało, zrozumiałem, że każdy moralnie jest dość silny, by oprzeć się metodom „gestapo”.

Trąbka samochodu przed bramą na ulicy Bydgoskiej, oznajmia wnętrzu tego piekła, że wóz świeżo ofiary przywiózł, że za chwilę rozpocznie się diabli taniec — uciechy zgłupiałych sadystów hitlerowskich. Brama się otworzyła, wjechaliśmy. Przyjęcie nasze rozpoczęło od kopania nogami i popychania nas do pokoju przyjęć „urzędowych”. Tam zostaliśmy ustawieni twarzą do ściany, a za plecami rozpoczęło się praktyczne badanie, to zn. bicie bez powodu tylko po to, by zastraszyć i wyciągnąć wszystko od ludzi słabego charakteru. Staaliśmy ustawieni twarzą do ściany, za plecami słychać krzyk, płacz i miarowe chłostanie batami. Nie możemy się zalaćmi wydać na śmierć setki tych, którzy zaufaniem swym nas darzyli, tych, którzy w tej chwili z zapartym oddechem czekają na chwilę rozstrzygnięcia się ich losu i patrzą z przestachem na pozostawiony gmach prac konspiracyjnej, która podtrzymywała na duchu miliony Polaków i broniła przed zagładą kultury polskiej. Tego nam zrobić nie wolno.

Każde uderzenie, każdy ból fizyczny stawał coraz większą zaporę nienawiści do hitlerizmu i stwarzał pogardę samego siebie. Dla sprawy, która warta jest godności Polaka, godności jednostki wielkiego narodu. Wreszcie, kiedy zabawa sadystów dobiegła końca, kiedy napili się krwi i nastuchali się krzyków, ustawili nas z powrotem pod ścianą, by po kolei wiadomymi im

pseudonimami wywoływać nas do spisania ewidencji i rewizji osobistej.

Jednak nie udało się im to. Żaden z nas na wołanie pseudonimem nie drgnął nawet, a obserwacja ich tym razem zawiodła. Przychodzą do stołu wywołany nazwiskiem. Maszynistka pod dyktando sławnego gestapowca „Grafu II” nisze personalia i stawiają oskarżenie: „Hoch u. Landes-veralt”. Po tej ceremonii rewizja osobista, należało wszystko wyciągnąć z kieszeni i ułożyć na stole, potem Graf macał kieszenie, spodnie i buty. Nawiąsem mówiąc, miałem dość papierosów, które każdego dnia żona robiła mi do pracy, wyjął z pudełka i ułożył na biurku, mnie nie zostawił żadnego, choć przydałby się dla uspokojenia nerwów. Ceremonia skończona. Wszyscy zostaliśmy sprowadzeni do piwnicy tego domu. Każdego pałą policzki, od uderzeń gesta-

mam szum, a w sercu rozpacz spowodowaną bezsilnością.

Godz. 17-ta. Trzaska klucz w drzwiach. Znowu trwoga. „Antreten”. Ustawieni jesteśmy po trzech. Cały bilans dziennych aresztowań około 25 męcz. Zostajemy zakuci w kajdany po trzech i odmarz na Wały, do więzienia policyjnego. Po drodze jesteśmy dobrze pilnowani przez gestapo. Każdy szuka wzrokiem kogoś znajomego, by zawiadomiono nasze rodziny, gdzie jesteśmy, lecz napróżno. Z dala rysuje się już budynek więzienia, no i rozpocznie się znów nowa era przeżyć, cierpień i wspomnień. Lecz było to tylko preludium do wielkiego utworu: K. Z. Lager Oświęcim. Aby całość opowiedzieć — trzeba by pisać tomy, lecz oto ułożona przez nas piosenka „Oświęcim — Birkenau” zawiera w swej treści całość tragizmu naszego życia:



Ludzie szkielety.
Tak wyglądali więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych

powców, każdego boli całe ciało, jednak wstępuje w nas pewna nadzieja do wytrwania, pierwsza próba skończona pomyślnie dla nas, nie zostało nic z tajemnic wydane. Patrzę wszystkim na twarze: widać w nich rezygnację lecz również i upór Polaka. W piwnicy zimno jak sto diabłów, jesteśmy lekko ubrani, przecież to maj. Przez zakratowane okna widzimy ludzi spacerujących na ulicy. Gwary i śmiechy dobiegają do nas.

U nas czarno, ciemno i ponuro. W sercu panuje rozpacz, zaczyna dokuczać głód. Godziny wloką się jedna za drugą w nieskończoność. Każdy myśli. Jedni miarowym krokiem spacerują przemierzając wzdłuż i wszerz piwnice, inni przytuleni do siebie grzeją się nawzajem własnym ciepłem. Zgrzyta klucz w drzwiach wszyscy się zrywają, jakaś nowa niespodzianka lub nowe tortury. Nie — to nowa ofiara przybywa: śp. Eugeniusz W. Ma spuszczoną głowę, łysy jak pała, no i oczywście parę dni nie gonol. Robi na mnie dobre wrażenie, zaciętego i twardego. Wszyscy razem rozmawiamy mało, panuje brak zaufania, właściwie dobry i celowy znak otóżności. Adam K. od czasu do czasu wyciąga fajeczkę i gdzieś na dnie kieszeni znajduje trochę tytoniu pomieszanego z okruciami, nabija zamazyście i zapala. Kłęby dymu, musimy być ostrożni, gdyż palić nie wolno, machamy czapkami robiąc w ten sposób „wentylatory”, bo złapanie na paleniu grozi biciem i kapieniem.

Dostają od niego kawałek papierosa i wpływa on kajojąco na nerwy, tak strasznie przemęczone. W głowie

Drutami otoczony skrawek świata —
Gdzie ludzie tylko numerami są,
Gdzie brat spodlony gnębi swego brata
— A śmierć kościasta dłoń wyciąga swą!
Tam tyle krwi i tyle łez pociekło —
Tam z krzykiem twrogi budzisz się ze snu...
I gdy cię kto zapyta — gdzie jest piekło?
To śmiało możesz odpowiedzieć mu:

Birkenau! Przekłete Birkenau
Oblane krwią i łzami...
Przez Boga zapomniane piekła dno —
Birkenau, ciemniowa droga,
Tysiące ofiar wspólny grób.
Królestwo zła, gdzie nie ma Boga.
— To Birkenau!
Plomieniem bucha komin krematorium,
Spalaniem ludzkich ciał cuchnie w krąg.
Ostatnie ścieżki więźnia kres i znoju
Ostatni kres i koniec ludzkich mąk!

I grobu miał nie będziesz przyjacielu —
Popiołu garść rozwieje polny wiatr...
Nie ważne to, wszak jesteś jeden z wielu —
Z tych wielu... co zapomniał o nich świat!

Dzisiaj; wszystko to należy już do przeszłości. Jedynie kurhaną i gęsto rozszanę mogły po Polsce są świadkami naszego tytanicznego zmagania się z najeźdźcą. W dniu święta więźnia ideowo-politycznego oddajmy cześć tym, którzy w mękach polegli.

Łapicki Wiktor

Wspomnienie

Do więzienia przy „Grossebergstr. 8“ w Bydgoszczy, przyjechałam nocą, w towarzystwie około 70 mężczyzn.

Przewieziono nas z Torunia samochodem ciężarowym, wpędzono do holu i ustawiono w dwuseregach.



w postawie na baczność. Mniej więcej po godzinie czekania wchodziliśmy kolejno do biura, by tam oddać nasze „efekty“ czyli te rzeczy, które mieliśmy przy sobie. Tu odbywała się także rewizja osobista. Za każdy znaleziony kawałek papieru, chociażby tyl-

ko bilet tramwajowy, bito po twarzy i to tak silnie, że głowa obijała rogi i kanty szaf lub stołów, albo też wybijano zęby.

Po oddaniu „efektów“ wracaliśmy na swoje miejsce i staliśmy nadal pod opieką „panów w zielonych mundurach, z trupią czaszką na czapkach“.

Staliśmy tam do godz. 5 rano, to jest przeszło 3 godziny. O tej godzinie rozpoczynało się życie w tym cichym i spokojnym naporóż domu. Teraz ustawiono nas twarzami do ścian. Słyszeliśmy zgrzyty kluczy w zamkach, odsuwanie rygli, urywki meldunków i tupot — tupot setek nóg ludzkich. Miałam wrażenie, że jestem w jakimś przeklętym, zaczarowanym mlynie.

Było to codzienne mycie się więźniów, pobieranie śniadania, a następnie apel.

Po apelu uciszyło się nieco. Teraz zwrócono znowu uwagę na nas. Do holu przyniesiono dwie, zwykłe, wąskie, niezbyt wysokie ławy. Mężczyzn podzielono na dwie grupy. Mnie usunięto pod ścianę. Jeden z gestapowców podchodzi do mnie i pyta się czy jest mi zimno i nie czekając odpowiedzi dodaje „poczekaj! — rozgrzejesz się — damy ci ciepłe łóżko“.

Oj! pamiętam! Trzech ich — gestapowców — stało przy każdej ławce, z bykowcami w ręku i pokolei każdy z naszych podchodził do jednej z nich, opuszczał spodnie — kładł się na ławie. W górze zawisły bykowce i kolejno, jak cepy na klepisku, spadały na ciała ludzkie.

Czy widzieliście kiedyś jak puchnie ciało pod uderzeniami, jak nabiega krwią? a razy padają, bez przerwy 10, 20, 30, 40, 50, — skóra zaczyna pękać, a oni biją dalej 60, 70 uderzeń. Czasami jeszcze ze 3 na poprawkę i następną.

Nie pamiętam już ilu z naszych przeszło ten chrzest. Zamknięto mnie w celi. Czekałam swej kolejki.

„Anita“.

Pamiętasz — dziś piątek!

Cieszył się nim każdy mieszkaniec „pałacu przy Grossebergstr. 8“ w Bydgoszczy. Piątek! — Dniem tym żył całe pół tygodnia, a następne pół o nim marzył.

Pamiętasz? Piątek to dzień, w którym my — więźniowie Gestapo — otrzymywaliśmy z domu bieliznę i pocztę. To dzień, w którym przybywali pod mury tego straszego domu nasi najbliżsi, nasi ukochanani. „Toruń“ przyjeżdżał około godz. 13,30.

A prosiłmiś zawsze Boga o deszcz, bo wtedy wachmann, pełniący dyżur, krył się pod „szopą“ i nasi mogli wejść na podwórze. A my? My z okien naszej celi mogliśmy widzieć ich. Niekiedy udało się i porozmawiać z nimi, ale tylko na migi. To było dla nas prawdziwe święto, ale takich piątków było mało.

Zwyczaj odbierano bieliznę przy bramie i wtedy nikt z nas nie widział już matki, siostry czy kuzynki, ani Oni nie widzieli ciebie. I w taki piątek, już na długo przed przybyciem „naszych“ wdrapywali się na parapet więziennego okna, przylepiałyśmy nosy do

krat okiennych i patrzyłyśmy — patrzyłyśmy w jeden mały zakręt ulicy, by na nim, na małym ulamku minuty, przez kraty, z daleka chociażby zobaczyć sylwetkę kogoś z domu.

„Już przeszli. Zsuwasz się z okna, siadasz gdzieś w kącie na przyczy i oczyma duszy widzisz, że „Oni“ podchodzą teraz do bramy, mijają klatkę „polschschrek“a“, podchodzą do stolika, oddają woreczek z bielizną, otrzymują brudną i odchodzą.

Byli tu — tak blisko, a jednak ani ty, ani ja nie mogliśmy do nich podejść, nie mogliśmy ich nawet zobaczyć.

I wtedy czekałaś z niecierpliwością na wieczorny apel. Otrzymałaś bieliznę przegładałaś dokładnie, zgadywałaś kto ją przygotowywał, a pocztówkę otrzymaną z domu umiałaś już na pamięć.

W piątek wieczorem nie czułaś głodu. Kładłaś głowę na woreczek przysłany z domu, pocztówkę tuliłaś do siebie i śniłaś o „nich“.

„Anita“.

Do Matki

*Ilekróć wspomnę Ciebie jedyna,
często mi na myśl przychodzi
jak bardzo musisz kochać swego syna
i sercem się łączyć z nim codzień.*

*Mówią mi o tem listy Twoje...
te słodkie, kochane i bliskie —
w nich roidzę całą swą ostoję,
w życiu nieperonym i bliskim.*

*Każda literka krwią zlaną
papier co lez ślady nosi —
o matko! Padam na kolana,
by ziemię łzami uprosić.*

*Ta ziemia, Mamo, nie tylko w łzach tonie
lecz w krwi — męczeńskiej się tarza —
bo lzy za Tobą, to ja codzień ronię
u stopni, Matko, ołtarza.*

*Mamo — jak tęskno za Tobą — za Krajem...
tak jakoś dziwnie — daleko...
Tu nawet słońce smutniej roztaje,
Dunaj zaś został „Narodową rzeką“!*

*Nie chcę ja słońca, ani farb Dunaju,
ni pieśznot czułych tej ziemi,
bo serce moje rwie się ryciąż do Kraju...
do Polski — co smutek mój zmieni.*

*A teraz lećcie myśli do Ojczyzny —
na skrzydłach mych uczuć lećcie,
bo ja do Kraju co żywny
w krew męczenników, nie wrócić! to wiedzieć!*

*I zerwały się myśli polotem,
jak stado gołębi skrzydlatych —
ponad posępne guzenowskie skały,
odziane w mych uczuć szaty.*

Gusen, 24. 3. 1944.

Modlitwa

Za twą opiekę nademną serdeczną
I za Twe szczerze Boskie zmiłowanie,
I za Twą pomoc wszechmocnie skuteczną

Dziękuję Ci Panie!

Żeś mi użyczyl czasu do pokuty
Żeś wstrzymał wieczne, okrutne karanie,
Żeś mi uleczyl duszy jad zatruty

Dziękuję Ci Panie!

Że chociaż żyję w takiej poniewierze
Wzbudzasz w mej duszy wciąż wiary wyznanie,
Zasilasz ciało, umysł i mdle serce

Dziękuję Ci Panie!

Więc nie opuszczaj, lecz daj dni łaskawsze
I niech me serce wierne Ci zostanie,
Niechaj me usta powtarzają zawsze

Dziękuję Ci Panie!

Häftlingi

My — z rana, aż do wieczora

Piasek, kamienie i piasek...

Dom budujemy z wysiłkiem z tysięcy drzewnych trzasek

Z kamieni przerzucanych setkami młodych rąk

Krwia świeżą poplamionych.

Dom budujemy zrab w zrab.

My ruszające się w pracy jak mechaniczna maszyna

Lub jak wachadło zegara... (Pot w krople ciężkie się ścina)

Trzymamy się na nogach nadludzkim wysiłkiem woli

A w głowie, w oczach i w rękach

Coś boli — boli i boli...

W zbolalym mózgu dwie myśli — czy dotrą one do nieba.

Ach, Boże Drogi — odpocząć —

I choć kawałek daj chleba.

Zimno przemraża do szpiku, słońce do szpiku przepala

A w rękach naszych, a w rękach sypie się, toczy, przepala

Piasek — kamienie i piasek...

Węgiel wieziemy pod górę w taczce drewnianej z łaskotem

Pot ciężki się skrapla i skrapla — serce wali jak młotem.

Sen z mroków wychodzi jak z mora,

Dzień raz przeżyty powraca.

Ulga — lecz ciężar znów nowy duszę w cierpieniu zatraca.

Przez sen, przez spokój, przez ciszę,

Po przez śmiertelne zmęczenie,

Majaczą w tańcu bez końca —

Piasek i taczki — kamienie!

Wanda Kosmowska

Wrzesień 1940 r.

Ostatni list Józefa Przybyty do rodziny

Berlin-Plötzensee, 19. marca 1942.

KOCHANO MATKO, SIOSTRO, SZWAGRZE I BRACIE!

Wysyłam Wam ostatni list przed moją śmiercią. Wiadomość ta będzie dla Was wielkim ciosem, ale proszę Was — nie płaczcie. Taki los został mi wyznaczony — muszę go przyjąć. Wybaczcie mi, jeżeli Wam w życiu coś złego zrobiłem. Kochany Staśku! Mam do Ciebie specjalną prośbę, powiedz znajomym, jeżeli komu coś złego zrobiłem — albo winien jestem — mają mi wszystko wybaczyć. Jest to moja ostatnia prośba do nich.

Kochane Bratowe! Hela, Wiktoria, Jadzia, Szwaگرze Janie i bracie Adamie pozdrawiam Was ostatni raz i życzę Wam wszystkiego dobrego, proszę Was również o przebaczenie, jeżeli i Wam coś złego zrobiłem lub winien jestem. Proszę po mnie nie płakać, bo każdy człowiek ma swoje przeznaczenie. Może cios ten jest dla mnie jak i dla Was za duży, ale trudno, nic się nie da zmienić.

Kochana Matko, Siostró, Bracia, Bratowe i Szwaگرze jeszcze jedna prośbę mam do Was, życie zawsze w zgodzie i kochajcie mamę i siebie wzajemnie.

Nie gniewajcie się na mnie za moją tak tragiczną śmierć, tak Bóg i Ojczyzna żądali.

Kochany Walenty! Ciebie również proszę, odszukaj swoją Marysię z dziećmi i życie w zgodzie, gdyż wszystko jeszcze jest możliwe. Dalej proszę wszystkich w domu, o naszej kochanej Matce nie zapomnieć i zawsze jej pomocą być. Że moje życie tak się skończy, proszę nikogo nie winić — wierzę, że tak Pan Bóg chciał — On wie co robi.

Proszę Was wszystkich módlcie się dużo za mnie. Umieram w głębokiej wierze w Boga, którego krótko przed śmiercią przyjąłem. Moja śmierć będzie lekką i słodką. Umieram bez bólesci i strachu — bo wierzę mocno, że Bóg takiej śmierci odemnie żąda.

A ty kochany Marceli, myślę, że niedługo, szczęśliwie i zdrowo do domu do Trój kochanej matki wrócisz.

Proszę przy okazji pozdrowić Zboralskiego, Olszewskiego Romana, Dulatę, Bosego, Rybarczyka, Jastrzębia i innych, ażeby w życiu swoim, obrany krok do końca dotrzymali. Również proszę pozdrowić ich żony. Serdeczne pozdrowienia dla pp. Szymkoniaków, p. Ulatowskiej, p. Żakowej i wszystkich znajomych. Pozdrowicie też wszystkich naszych krewnych w Polsce i w Niemczech.

Dowidzenia kochana matko, siostró, bracia i wszyscy — spotkamy się u Boga w Niebie.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i całuję Was poraz ostatni Wasz syn, brat i szwaگر.

Józef

Umieram 20 marca 1942 r. o godz. 6,05.

List Moniki Damskiej

Berlin-Plötzensee, den 25 Juni 1943.
Königsdamm 7,
Haus.

NAJDRÓŻSZA MOJA IRENKO, MIETUSIU I ELUTKO!

Muszę i Wam jeszcze kilka słów po raz ostatni napisać. Za kilka godzin zakończę swe życie, dziś o 7-ej godzinie wieczorem, przy śpiewie słowików czytanie przyjemne. Moje najdroższe siostrzyczki, nie martwicie się proszę, ja myślę o tym rozstaniu się z przyjemnością, wierzę też, że to tylko na krótki okres, bo kiedyś przyjdziecie Wy wszyscy tam, gdzie ja idę teraz, a radość nasza nie będzie miała granic. Los mój takim miał być, dlatego modliłam się ostatnio zawsze „Bądź Wola Twoja Panie jako w niebie tak i na ziemi”. Dużo miałam nadziei na ulaskawienie, ale przed chwilą oznajmiono mi, że Führer nie skorzystał z prawa laski, i że wyrok mój został zatwierdzony. Myślę tylko z przykrością o bólu, który Wam ten ostatni mój list sprawi, bądźcie jednak dzielni, nie załamujcie się, nieście swój los z oddaniem się Woli Bożej. Moje najlepsze, wybaczenie mi wszystko złe, wszystkie przykrości, które Wam wyrządziłam. Może nieraz byłam nieznośna, skarżyłam na Was Rodzicom, ale wiercie, że nigdy nie było w tym złej chęci, miałam zawsze tylko Wasze dobro na celu. Najdrożsi, proszę Was i błagam dzisiaj, zaopiekujcie się Rodzicami, róbcie wszystko, aby naprawić to nieszczeście w które ja was wtrąciłam, starajcie się o ich zwołnienie. Elutko! Tobie życzę dużo szczęścia i radości w swoim nowym życiu, niech Ciebie i Tadek Bóg ma w swej opiece, niech Wam błogosławi. Iruchno! Tobie najwięcej i najgoręcej dziękuję za wszystkie przyjemności w tych ostatnich dniach mego życia mi zgotowane. Wiedziałam żeś dobre i kochane dziecko, ale że jesteś tak dzielną i odważną, że tak doskonale radzić sobie umiesz, nigdy nie przypuszczałam. Dziękuję Ci tysiącrotnie za wszystko, tam z góry będę się modliła o wynagrodzenie dla Ciebie, bądź dzielna nadal, pamiętaj o Mieciu i Rodzicach.

Mietuś, bądź dobrym i dzielnym, kochaj wszystkich. Całuję Was wszystkich, o Was myślę w ostatnich tych godzinach Wasza Was gorąco kochająca

Nika

P.S. Wszystkie moje rzeczy otrzymasz Ty Ireczko, zrób z nimi co Ci się podoba.

Chwile ostatnie

Chwila pożegnania

Nie bierzcie mnie za ręce — nie patrzcie mi w oczy,
Nie skujacie pociętych — nie każcie mi wierzyć
Cień padł na mnie straszliwy — zły krąg mnie otoczył,
Sama będę musiała to przeżyć.
Ja sama — nie pomoga mi słowa nieczyje,
Sama wezmę na barki to straszne czekanie
I nim chwila nadzieje ta, która zabija,
Sama wyjde na jej spotkanie.
Żegnajcie i odejdźcie — zostawcie mnie samą,
Nie, ja płakać nie będę, choć łzy w oczach czuję,
Już czeka, już mnie wzywa otworzoną bramą — Ogrójcie.

Chwila zamętu

Jak trudno to zrozumieć, więc to ma być koniec?
Opadły mi myśli i ręce —
Stoję i słyszę serce, jak wiec się i plonie.
Obłąkane szalone zwierzęcie.
Jakiś szum mnie zagarnia, myśli giną w szumie,
Jakiś prąd mnie wbrew woli zabiera
Jako? Więc to już koniec? — Ja umrzeć nie umiem,
Ja nie umiem — ja nie chcę umierać!
Nie potrafię zrozumieć — nie mogę, nie mogę,
Myśli się moje gubią w zamęcie,
Stoję i słyszę serce jak krzyczą na twórgę
Niby majtek w tonącym okręcie.

Chwila trwogi

Nie to się stać nie może!
Ach uciec, uciec, uciec,
Po wyżłiganym murze i po kolczastym drucie!
Nie, to się stać nie może!
Ach ukryć się, ach schować,
Wyrzebać w ziemi jamę, w szparę się skryć jak robak.
Rozstąpić się ściany, otworzyć się zawiasy,
Niech mnie zakryją wody, niech mnie otulą lasy.
Niech wiem gdzie schować głowę, niech wiem gdzie
schować ręce
Kaleczę się o glazy, w mej nierozumnej mecie.
Tłukę się w ciasnej celi, jak ranny ptak skrzydlaty,
Roztąpacie mi się mury! Otwórzcie się króty!

Chwila buntu

I jakże to możliwe, jakże to stać się może,
I jakże Ty pozwoliś na to Wielki Boże!
Przez kraty patrzy na mnie, niebo jak oczy Twoje,
Więc możesz patrzeć na to jak drzę i jak się boję?
Zimne są oczy Twoje i niebo takie blade
Chmury powoli suna, lecz grom nie padnie żaden.
I jakże Ty dopuścisz i jakże Ty pozwoliś?
Jeśli to Ty o Boże — jak strasznie mnie zabolisz,
Jeśli to Ty o Boże — odwracam serce moje,
Nie chcę już Twego nieba nie chcę już łaski Twojej
Jeśli to wszystko widzisz, a nic mi nie pomożesz,
O jakże jesteś straszny — Ty który wszystko możesz!

Chwila zwiątpienia

Zmęczyłam się już bardzo, nie będę już wołać
Nikt głosu nie usłyszy, umieram bez otosu
Mury się nie rozstąpią sterczące dookoła,
Bóg nie usłyszy w wysokich niebiosach. —

Zmęczona jestem bardzo i chłód mnie przejmuję
Czy ziemia też jest zimna, gdy na nią się pada?
I jakże to jest z sercem — czy nic się nie czuje
Gdy cios nieomylny już pada
I czy coś widzę — świat inny, czy żaden
Gdy mi niebo zakrywa bezwład powieki?
I usta czy coś szepcą, bolesne i blade,
W skurczu śmierci zastygłe na wieki?
Patrzę na ręce moje, na palce ściśnięte
Twarzą moją dotykam strwożone, struchlałe.
Zmęczona jestem bardzo i sercem ścierniętym
Zegnam się z moim ciałem...

Chwila tęsknoty

A teraz jest tam jesień — nie dla mnie już się plonie.
Nie dla mnie i bezemnie gęśnie uroczycie.
Wystarczy zamknąć oczy, by urzecz jak na dłoni
Spadające gwiazdy — opadające liście —
Wystarczy zamknąć oczy, a już tak bardzo blisko,
Ta jesień kolorowa, ta jesień niewidziana,
Te maki zapóźnione na szarozłotych rżyskach,
I brzości jak pochodnie, plonące na polanach.
I dom wśród tej jesieni drzemiący ze spokojem
Tylekroć śniony nocą, dom — gdzie nie wrócę więcej...
Ścieżki, po których nigdy nie przejdą stopy moje
I kwiaty, których nigdy nie zerwą moje ręce.

Chwila modlitwy

O Boże — teraz dopiero, gdy myślałam w te
strony,
Dopiero tu Cię znalazłam — jakże mi lekko teraz
Jakże mi jesteś bliżsi Boże znaleziony,
Który wiesz jak się cierpi i wiesz jak umiera.
Tu Cię dopiero widzę, Tuś wyszedł na drogę.
Tu o Tobie szumią lasy, tu o Tobie mówią chaty.
Taka byłam bezradna, a teraz wszystko mogę —
Tuś wyszedł na drogę —
Przyjęłam Cię jak Wiatyki.
I teraz oto klęczę i gubię się w zachwycie...
Niech będzie Twoja wola, Ty wiesz co jest najlepsze,
Ty który dajesz życie
I teraz dasz mi życie
Ramię mnie Twe otoczy,
Ramię mnie Twoje wesprze!

Chwila zwycięstwa

Wesprze mnie Twoje ramię i wesprze mnie myśl o Niej
O tej co nie zginęła, gdyż ja tu dla Niej ginę.
Dajcie mi krzyż na piersi i dajcie mi sztandar w dłonie
Niech idąc go podniosę, niech idąc go rozwinię.
Jakże potężna jestem! Olbrzymi, jasny pomnik...
W ramionach miłość niosę, do nieba siegam głową
Zobaczcie pokolenia zabaczcie mnie potomni,
Jak idę na śmierć moją, białe — amarantową.
Oto jest moje serce, któż więcej umiłuje?
Ja mogę tylko umrzeć — a teraz Wam do czynu!!!
Oto spokojna czekam, aż śmierć mnie ucałuje,
Śmierć — miły...
Zwiądnę gałązki rozmarynu.

Rok 1942.

Zofia Górka

Lista osób zamordowanych przez Niemców

(Podajemy tu nazwiska tych wszystkich zamordowanych przez Niemców, którzy zarejestrowani są w Toruńskim Kole Pol. Zw. B. W. P. W nawiasach podajemy miejsce śmierci)

Adamek Tomasz, urz. państw., (zginął bez śladu).
Adamowicz Leon Marcin, insb. szk., (Buchenwald).
Adamczyk Jan, kier. szkoły, (lasz Lulkowo).
Aleksandrak Bron., dentysta, (Stutthof).
Baranowski Stanisław, współwłaśc. i. budowl.,
(w lesie koło Buśko-Zdrój).
Baranowski Konstanty, emeryt. mrj. (nie ma wiad.).
Bartkowski Konrad, mularz, (nie ma wiadomości).
Banasiak Halina, mężatka, (Stutthof).
Bączkowski Antoni Br., nauczyciel, (Barbarka).
Belkowski Czesław, (Stutthof).
Berger Artur, malarz, (nie wiadomo gdzie).
Bialecki, urzędnik, (nie wiadomo gdzie).
Biniek Michel, urz. samorz., (na Pawiaku).
Binkarzewicz Jan, (Oświęcim).
Biszoff, Dyrektor, (Mauthausen-Gusen).
Błaszkievicz Wiktor, cieśla, (Bydgoszcz).
Błażejowski Feliks, (Fort VII).
Błażejowski Hieronim, (Fort VII).
Błażejowski H., urz. kolejowy (Fort VII. Toruń).
Bochentyn Jan, kupiec, (Oranienburg).
Bojanowski Bolesław, podof. zaw., Mauth.-Gussen).
Bonaszewski, (Poznań).
Bołowicz Jan, emeryt, (Dachau).
Bosiacki Franciszek, urz. państw., (Barbarka).
Braun, urzędnik P. K. P. (Stutthof).
Brzezinski Edward, murarz, (Stutthof).
Brodza Jan, mistrz stolarski (Dachau).
Bukowski Paweł, insp. Szpit. Miejsk., (zginął bez śladu).
Buchole, (Dachau).
Bylicki, dentysta, (Stutthof).
Caly Władysław, gospodarz, (Grossrosen).
Ceimer Lech, nauczyciel, (Białoruś).
Chmiel Edmund, (Tuchola).
Chmielecki, Starosta w Pelplinie (Pelplin).
Chmielowski R., naucz., (Hamburg-Neuengamme).
Chomiak Kazimierz, referent, (Majdanek).
Chrzan Stefan, (Niederhagen).
Czachla Idzi, kupiec, (Flossenber).
Czajka Jan, urzędnik, (Dachau).
Czarkowski Ludwik, (Oranienburg).
Czeraniak Walenty, st. sierż., (Stutthof).
Czyżak Józef, lekarz, (zginął bez śladu).
Drabiński Bronisław, cieśla, (Mauthausen).
Dekowski Aleksy, urzęd. kolej., (Stutthof).
Dełag Inocenty, ślusarz-mech., (Dachau).
Dobak Stefan, administrator, (na Palmirach).
Dobrzyński Czesław, kotlarz, (Oświęcim).
Dolatowski Feliks, naucz., (Fort VII, Toruń).
Diftenbach Julian, inż. rolnik, (Mauth.-Gussen).
Drozdowski, (Ploetzensee).
Dulkiewicz, (Mauthausen).
Dyrda Franciszek, podof. zawod., (Potulice).
Dziarnowski Euceniusz, naucz., (Dachau).
Dzieliński Ignacy, kier. pocztu, (Inowrocław).
Fabiszewski Wac., elektr. miejska, (Buchenwald).
Falkowski Józef, (Oranienburg).
Fengler Kazimierz, (Mauthausen).
Finnel Henryk, student med., (na Pawiaku).
Frackowski Gwidon, machmistrz, (Oranienburg).
Frączkiewicz, nauczyciel, (Wąbrzeźno).
Frymark Stefan, emeryt. wojsk., (Oświęcim).
Gaca Jan, kupiec-sped., (Barbarka).
Gajtkowski Stanisław, (Radogoszcz).
Galiński Jan, P. P. Wydz. Śledczy (Fort VII).
Garliński Franciszek, (Buchenwald).
Gawroński, prac. miejski, (Stutthof).
Gawalski Bogdan, ofic. zawod., (Bydgoszcz).
Geras Wodzimierz, urz. państw., (zginął bez śladu).
Gembal Marian, technik poczt., (Oświęcim).
Gembicki Mar. Stef., kier. szkoły, (Mauthausen).
Geringer Kazimierz, (Oranienburg).
Geringer Waldemar, (Bydgoszcz).
Gilas Jan, nauczyciel, (przez okupanta).
Gilewicz Juliusz, (Oświęcim).
Głowicki Jan, gospodarz (nie wiadomo gdzie).
Głazewski Kazimierz, uczeń, (Oranienburg).
Gniewkowski Stef., mistrz rzeźniczy, (Barbarka).
Gogoliński Władysław, (Fort VII).
Goll Medard, urzędnik prw., (Oranienburg).
Gorczyński Leon, murarz, (Oświęcim).
Gorlik Leon, kapr. zawod., (Pila).
Górski Adolf, inżynier, (Dachau).
Górczak Stefan, wojskowy, (Oświęcim).
Gorzycza Józef, kowal, (Oświęcim).
Goździkowski Stanisław, naucz., (Gussen-Mauth).
Graczkowski Jan, maszynista, (Barbarka).
Grabowski, (Fort VII).
Gratkowski Jan, właśc. drukarn. (Warszawa).
Grębocki Jan, kupiec, (Barbarka).
Grzela Franciszek, (Mauthausen).
Gumowski, (Mauthausen-Oberdonau).
Guziński Jan, handlarz, (Koronowo).
Guzowski Franciszek, cieśla, (Oranienburg).
Grejrowski, (Mauthausen).
Hellebrandt Jan, właśc. wytw. radj., (Dachau).
Horyza Władysław, muzyk, (Stutthof).
Iwicki Mieczysław, lek. dentysta, (Toruń).
Iwicki Stanisław, magister, (Stutthof).
Jackowiak Marcin, emeryt wojsk., (Stutthof).
Jabłoński Zygfryd, (Oranienburg).
Jagodzińska Franciszka, mężatka, (Ravensbrück).
Jakubowski Józef, profesor, (Oranienburg).
Jankowski Michał, młynarz, (Bydgoszcz).
Janowicz Mieczysław, kapelmistrz, (Neuengamme).
Janiszewski Ignacy, emeryt, (Fort VII. Toruń).
Jarocki Bronisław, maszynista, (Bydgoszcz).
Jaworski Józef, (Mauthausen).
Jaroszewski Wład., P. K. P., (Buchenwald).
Jastrzębski Józef, podof., (Oświęcim).
Jaźwiecki Stanisław, drukarz, (Stutthof).
Jendzejewski Wład., droomistrz, (Dachau).
Jercha Leon, artysta muzyk, (Toruń).
Jędrzejewski Kazimierz, (Fort VII).
Jonas Edmund, nac. Star Kraj., (Oranienburg).
Jopek Franciszek, urz. Ubezp. (Ostrzeszow).
Jórkowski Józef, nauczyciel, (Oświęcim).
Kaczmarek Walenty, sierż., (Oświęcim).
Kajdan Edward, piekarz, (Oranienburg).
Kalitka Franciszek, górnik, (Mauthausen-Gusen).
Kalinowski Franciszek, budowniczy, (Stutthof).
Kamiński Władysław, (Stutthof).
Kamiński Wiktor, robotnik, (Oranienburg).
Kamiński Jan, nauczyciel, (Barbarka).
Kamiński Aleksander, rolnik, (Oranienburg).
Kamiński Feliks, ogrodnik, (Barbarka).
Kamiński Jan, obywu. ziemski, (Fort VII).
Kamyszek Ludwik, kupiec, (Królewiec).
Kanjerski Franc., fotograf, (Dachau).
Kanjerski Stefan, (Oranienburg).
Kańczewski Jan, kolejarz, (Mauthausen).

Kapsa Jan, (Mauthausen-Gussen).
 Kapajewski Andrzej masz. P. K. P., (niema wiad.).
 Karasiński Adam, tkacz, (Oświęcim).
 Kempa Leon, urz., (Kraków).
 Kentzer Tadeusz, rolnik, (Oranienburg).
 Kilanowski Bolesław, podof. zaw., (Bydgoszcz).
 Kieszczyński Stan., handlowiec, (Dachau).
 Klein, (w lesie Łopatk).
 Klein Konrad, ksiądz, (Dachau).
Kliński Witold, (Mauthausen).
 Klobukowski Alfons, adm. majątku, (bez śladu).
 Kobylecka Maria, mężatka, (Oświęcim).
 Koc Jan, oficer, (Neuengamme).
 Koczowski Teodor, nauczyciel, (Mauthausen).
 Komorowski Józef, ślusarz, (Fort VII. Toruń).
 Koparski Aleksander, urzędnik, (Stutthof).
 Kornobis Józef, (Oranienburg).
 Kosiński Bolesław, tapicer, (zginął nie wiad. gdzie).
 Kostrzewski Franc, podof. zaw., (Buchenwald).
 Kowalski Aleksander, (Stutthof).
 Kowalik Franciszek, kupiec, (Stutthof).
 Kowalski Jarosław, nauczyciel, (Frankfurt n/M.).
 Kowalski Stanisław, nauczyciel, (Fort VII.).
 Kowalewski, urzędnik, (Mauthausen).
 Kozłowski Wit. Id, ziemianin, (Inowrocław).
 Kozłowski Marian, syn, (Inowrocław).
 Krawiak Zygmun, nauczyciel, (Oświęcim).
 Krause Brunon, urz. P. K. P., (Oranienburg).
 Krawiec Stefan, urzędnik, (Gniew).
 Krzymian Waclaw, mistrz piekarski, (Oświęcim).
 Królikowski Wład, kier. szkoły, (Gussen).
 Kruszcowski Bolesław, urz. poczt., (Mauthausen).
 Kruszyński Stan., naucz. (Mauthausen).
 Kruszyński Wadysław, ekspedient, (Gdańsk).
 Krzymin, urz. poczt., (Stutthof).
 Kwasek Aleksander, (Oświęcim).
 Kwasecki Zygmun, rob., (Koronowo).
 Kwaśniewski Stanisław, (Mauthausen).
 Kwietnicki Jan, (Oranienburg).
 Kudliński Antoni, prac. biurowy, (Stutthof).
 Kulczak Franciszek, (Lublin).
 Kulesza Zygmun, urz. państw., (Oświęcim).
 Kuraś Józef, (Koprzewnica).
 Kuroski Stanisław, nauczyciel, (Stutthof).
 Kukieński Jan, dentysta, (Stutthof).
 Kurzawa, (nie wiadomo gdzie).
 Lamparski Anastazy, murarz, (Pila).
 Legumiła Franciszek, kupiec, (Mauthausen-Gussen).
 Lendzion Bolesław, referendarz woj., (Stutthof).
 Lendzion Jerzy, (Bydgoszcz).
 Lewandowski, F-ma Atra, (Stutthof).
 Lewandowski Jan, stelmach, (Dachau).
 Lewandowski Konstanty, (Stutthof).
 Lewandowski Maks., chor., (Mauthausen-Gussen).
 Lewandowski Józef, robotnik, (Mauthausen).
 Lewandowski Franc., robotnik, (Stutthof).
 Lewandowski Franc., prac. P. K. P. (Stutthof).
 Lewandowski Józef, (Stutthof).
 Ligocki Feliks, kupiec, (Gross-Rossen).
 Lipiński Henryk, insp. celny, (Gdańsk).
 Lipiński Waclaw, kond. kolejowy, (Królewiec).
 Lorenc Ignac, szewc, (Poznań).
 Luckner Konrad, emer. kier. szkoły, (Buchenwald).
 Ludwik Stanisław, emeryt kolei. (Majdanek).
 Lux Wład., insp. Lasów Państw., (Sachsenhausen-Oranienburg).
 Łukaszczyński Jan, nac. urz. poczt., (Hamburg-N.).
 Maciejewski Zenon, szewc, (Oranienburg).
 Machutta Franc., leśniczy, (nie wiad. gdzie zginął).
 Machczyński Leon, zast. proces., (Hamburg-Neu).
 Magdański Józef, podof., (Mauthausen).
 Majchrzakowski Zyg., technik, (Oświęcim).
 Majmesko Leon, plut. w st. spocz., (Stutthof).
 Malbrandt Henryk, (Stutthof).
 Makowski Ludwik, urzędnik, (Barbarka).
 Makowski Czesław, restaurator, (Oranienburg).
 Marcinkowski W., lek. wet., (Mauthausen-Gussen).
 Marciniak Stan., em. Pol. Państw., (Weimar-Buch.).
 Marcinkiewicz Jerzy, urzędnik, (na Pawiaku).
 Masefkowski Kazimierz, (Oranienburg).
 Maśkiewicz Marek, uczeń, (Stutthof).
 Maszyński, (Mauthausen-Gussen).
 Matuszak Anzelm, ogrodnik, (Barbarka).
 Meloch Józef, nauczyciel, (Dachau).
 Mellerowicz Marian, (Dachau).
 Michalak Ant., st. poster. P. P. (Fort VII. Toruń).
 Michałowski Julian, kier. Browaru, (Stutthof).
 Michalak Antoni, policjant, (Fort VII.).
 Milczyński Andrzej, urzędnik, (Oranienburg).
 Milewski Marian, technik, (Bydgoszcz).
 Miodnicki Jan, (Poznań).
 Mohn Jan, woźny, (Monachium).
 Moczyński Zygmun, muzyk-komp., (Bydgoszcz).
 Mudry Aleksander, wojsk., (Buchenwald).
 Myszkowski Alfons, (Warszawa).
 Myśliwek Franciszek, emer. sierż., (Stutthof).
 Nadworny Stefan, urzędnik, (Oświęcim).
 Neubauer Franciszek, nauczyciel, (Oranienburg).
 Neumann Zygmun, kupiec, (Gdańsk).
 Norkowski Antoni, st. K. Pocztowy, (Stutthof).
 Noskiewicz Michał, sier. zaw., (Stutthof).
 Nowakowski Józef, linotypista, (Oranienburg).
 Nowak Józ., sek. Miejski (zginął nie wiad. gdzie).
 Nowak syn, maturzysta, (Oranienburg).
 Nowacki Feliks, P. K. P., (Stutthof).
 Nowaczyk Henryk, kupiec, (Barbarka).
 Nych Michał, leśnicz. państw., (Resmin p. Tuch.).
 Okoniewski Miecz., (nie wiadomo gdzie zginął).
 Olech Ignacy, (Stutthof).
 Olszewski Bronisław, m. piekarski, (Barbarka).
 Olszewska Genowefa, (Oświęcim).
 Orchołski Kazimierz, (Pawiak).
 Orchołski Franciszek, (Stutthof).
 Orylski Jan, szewc, (Stutthof).
 Ostrega Winc. St., dziennikarz, (rozstrzelany na Pawiaku).
 Owsianowski Witold, kier. szk. (Toruń-Fort VII).
 Paluszkiewicz Stan., chor., (Stutthof).
 Pasternacki Antoni, (Barbarka).
 Pawłowski Zygmun, Dyr. Szk. Zaw., (Oświęcim).
 Pawlaczyk, kier. zakł. ogr. (Mauthausen-Gussen).
 Pawłowski Lucjan, nauczyciel, (Dachau).
 Piłula Kazimierz, kier. szkoły, (Barbarka).
 Pisarczyk Klemens, kier. adm. EGT., (Dachau).
 Pietrzykowski Józef, urz. Kur. OK. Szk., (Dachau).
 Pietrzak Józef, przodownik P. P., (niewiad. gdzie).
 Piwoński, (Toruń).
 Piątkowski Konrad, ksiądz, (Bydgoszcz).
 Piotrowicz Bronisław, nauczyciel, (Dachau).
 Podwójski Franciszek, sek. ominy.
 Pokojski Albin, rzeźnik, (Dachau).
 Polsakiewicz Stan., policjant (Buchenwald).
 Pronobis Tadeusz, nauczyciel, (Neuengamme).
 Pfitzner Jan, Zarząd Miejski, (Oranienburg).
 Raczkowski Teodor, prok. KKO., (Math-Gussen).
 Rataj Jan, stolarz, (Stutthof).
 Regel Józef Alfred, prof. gim., (Mauthausen).
 Renusz August, młynarz, (Bydgoszcz).
 Repelowicz Jan, st. sierż., (Mauthausen).
 Reich Juliusz, (Oranienburg).
 Reiman Leon, stud. weter., (Poznań).
 Reimer Alfons, (Las Łulkowski).
 Rosochowicz Henryk, inżynier, (Oświęcim).
 Roth Paweł, kupiec, (nie wiadomo gdzie).

Różnowski, ślusarz, (Stutthof).
 Rudziński Wład., litograf, (Mauthausen-Gussen).
 Ruczyński Wład., emeryt, (Mauthausen-Gussen).
 Rutkowski Wład., obuwnik, (Mauthausen).
 Rzytlewski, (Oświęcim).
 Rybarkiewicz, (Barbarka).
 Rychlewski Józef, urzędnik, (Berlin).
 Rybacki Michał, robotnik, (Bydgoszcz).
 Sakowski Feliks, ślusarz, (Bydgoszcz).
 Samulowski Lucjan, drukarz, (Oświęcim).
 Sandler Leon, siodlarz, (Gdańsk).
 Serafin Józef, elektr. techn., (Barbarka).
 Siejkowski Wincenty, kupiec zboż., (Grudziądz).
 Siliński Bol., adj. kolej., (Mauthausen-Linz).
 Siemiątkowski Wład., prac. P. K. P., (Stutthof).
 Slenk Zbigniew, oficer, (Lublin).
 Smorowski Erik, dyr. rzeźni, (Kościan).
 Smykała Wiktor, elektrotechnik, (Bydgoszcz).
 Sobociński Edward, (Stutthof).
 Sobocki Alfons, aptekarz, (Oranienburg).
 Sobczak Szczepan, nauczyciel, (Mauthausen).
 Soldenhoff Maksymilian, handlowiec, (Poznań).
 Skonieczny Stefan, prac. kolejowy, (Stutthof).
 Skrzyczak Tadeusz, drogerzysta, (Oświęcim).
 Sprawa Antoni, młynarz, (Bydgoszcz).
 Sulecki Jakub, mistrz malarski (Stutthof).
 Sysko Romuald, uczeń szk. litograficz., (Barbarka).
 Stanach Józef, dziennikarz, (Mauthausen-Gussen).
 Stachowiak Aleks., (Mauthausen).
 Stachowski Wincenty, chor. zaw., (Stutthof).
 Stachowski Jan, kolejarz, (Stutthof).
 Strzelecki Henryk, księgowy, (Rypin).
 Strojewski, (nie wiadomo gdzie).
 Stępska Helena, mężatka, (Bydgoszcz).
 Stępek, (Bydgoszcz).
 Szelażek Czesław H., sek. gminny, (Oranienburg).
 Szmtykowski, kier. mlecznicy, (Barbarka).
 Szymkowski Stanisław, kom. P. P., (Radogosz).
 Szpindel Brunon, szewc, (Koronowo).
 Szurpit Wincenty, kupiec, (Poznań).
 Szydłowski Feliks, kier. szkoły, (Mauthausen).
 Szymański Leon, właśc. domu, (Fort VII. Toruń).
 Szyszkowski Józef, robotnik, (Oświęcim).
 Schneider Edward, urz. elektr., (Gross-Rossen).
 Schmidt Jan, listonosz, (Fort VII.).
 Schulz Jan, chorąży, (Mauthausen).
 Schwarz Kazim., refer. urz. woj., (Mauthausen).
 Szczerkowski Tomasz, (Mauthausen-Gussen).
 Śliwa Jan, rolnik, (Fort VII.).
 Śmigiełski Wład., adwokat, (Oświęcim).
 Świątlik Norbert, kupiec, (Oranienburg).
 Talaga Marcin, prac. Miejski, (Stutthof).
 Tandecki Bronisław (maj. Jesienna gm. Piontek).
 Dr. Tarnowski Kaz., lekarz, (Stutthof).
 Tarczkowski, (Fort VII.).
 Termiński, (Gussen).
 Tietz Jan, kpt. statku, (Mauthausen-Gussen).
 Tomaszek Ant., nadleśniczy pań., (nie wiad. gdzie).
 Tomaszki Antoni, nadleśn. państw., (Wąbrzeźno).
 Tomaszewska Aniela, panna, (Oświęcim).
 Tomaszewska Katarzyna, panna, (Oświęcim).
 Trawicki Stanisław, dozorca, (Barbarka).
 Trawczyński Tadeusz, handlowiec, (Oświęcim).
 Trzaskowski, nauczyciel, (Mauthausen).
 Trieblich Eugeniusz, ofic. zawod., (Oświęcim).
 Tułodziecki Bolesław, (Flossenbürg).
 Twardowski Tadeusz, linotypista, (Sanok).
 Ulatowski Konrad, plut. zaw., (Koronowo).
 Urbański Jan, rolnik, (nie wiadomo gdzie zginął).
 Uklejewski Władysław, sierżant, (Buchenwald).
 Uzarowicz Władysław, szewc, (nie wiadomo gdzie).
 Walentowicz Makary, ogrodnik, (Bydgoszcz).
 Wagner Leon, prof. gim., (nie wiadomo gdzie).
 Wagner Leon, nauczyciel gimn. (Chojnice).
 Wamka Feliks, handlarz, (Mauthausen-Gussen).
 Warot Józef, handlarz, (Oranienburg).
 Warczygłowa Jan, kolejarz, (Sieradz).
 Werner, (Dachau).
 Wiencek Mieczysław, (Mauthausen-Gussen).
 Wiencek Fr., kupiec z dwoma synami, (Barbarka).
 Wietczorek Konstanty, ślusarz, (Toruń).
 Wierzbowski Franciszek, P. P., (Oderblich).
 Wierzbowski Ludwik, fryzjer, (Fort VII. Toruń).
 Wierzbicki Maksym, transport., (Oranienburg).
 Wierzbicki Antoni, urz. skarb., (Stutthof).
 Witt Bernard, nauczyciel, (Stutthof).
 Witkowski Jan, kominiarz, (Frankfurt n/M.).
 Wiśniewski, radca wojew., (Dachau).
 Wiśniewski Zygmunt, urzędnik, (Mauthausen).
 Wiśniewska Helena, żona, (Owiec).
 Wiśniewski Jan, nauczyciel, (Fort VII.).
 Wiśniewski Franciszek, (Barbarka).
 Włodkowski Władysław, wojskowy, (Majdanek).
 Wodniakowski Jan, fryzjer, (Fort VII. Toruń).
 Wolski Józef, (Stutthof).
 Wołniewicz Henryk, kier. biura adwok. (Oranienb.).
 Wojtyński Eugeniusz, pod. zawod., (Flossenbürg).
 Wojniowiec Daniel, okr. sędzia śled., (Wilejce).
 Woźniak Bolesław, prof. gim., (Dachau).
 Woźnicka Salina, mężatka, (Oświęcim).
 Wróblewski Tomasz, włodarz, (Barbarka).
 Zaorabski Szymon, urz. kolei., (Mauthausen).
 Zalanowski Tadeusz, kupiec, (Stutthof).
 Zarnoch Paweł, naucz. gimn., (Hamburg-Neueng.).
 Zaremba Feliks, ksiądz, (Dachau).
 Zawadka Jan, chorąży, (Mauthausen).
 Zawadzki Feliks, sierżant, (Poznań).
 Zielińska Bernadeta, panna, (Oświęcim).
 Zieliński Walerian, inż. mech., (Oświęcim).
 Zieliński Leon, krawiec, (Oświęcim).
 Zieliński Jan, młynarz, (Bydgoszcz).
 Zielskowski Bolesław, (Mauthausen).
 Ziemiński Aleksander, ksiądz, (Oranienburg).
 Ziemkiewicz Henryk, nauczyciel, (Mauthausen).
 Ziolkowski Stanisław, prac. cyw., (Ravensbrück).
 Złotnicki, (Bodzanów, pow. Plock).
 Zimmer, (Koronowo).
 Zmorzyński Stanisław, (Stutthof).
 Żubkowski Władysław, (Brandenburg).
 Żardecki Bolesław, (Oranienburg).
 Żok Antoni, (nie wiadomo gdzie).
 Żołądowski Jan, (Oranienburg).
 Żurański Władysław, kupiec, (nie wiad. gdzie).
 Żydak Józef, urzędnik, (Wilejce).
 Żyła Józef, emeryt chor., (Fort VII. Toruń).

Prócz wyżej wymienionych zostało zamordowanych w t. zw. „Szmalców” w Toruniu 711 „Polaków i 334 dzieci polskich, którzy spoczywają na cmentarzu przy ul. Grudziądzkiej.

Widnieją tam dwie tabliczki z następującymi napisami:

1) Tu spoczywa 334 dzieci polskich pomordowanych przez ślepa nienawidź niemiecką w t. zw. „Szmalców” 1939-1945.

Przysięgamy przed Bogiem i historią że niewinne te młodości nie wiedziały i nie popełniły niczego co by mord ten mogło usprawiedliwić.

2) Tu spoczywa 711 Polaków pomordowanych niewinnie przez ślepa nienawidź niemiecką w t. zw. „Szmalców” 1939-1945.

Bohaterom walki o wolną Polskę — wieczna cześć!

Wydano staraniem
Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, hitlerowskich
Wieżni i Obozów Koncentracyjnych
Kolo Toruń

Klize zamieszczone na str. 2, 3 i 4 wypożyczone ze zbiorów P. Z. Z.

Wykonano w Zakładach Graficznych pod Zarządem Państwowym
Toruń, ul. Rabskańska 15/17
E 13789

